

Czas Snu

iwona gajda



© Copyright by
BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.
Katowice 2021

Opracowanie graficzne/skład: Aleksandra Siwek
Korekta tekstu: Agnieszka Gajda, Szymon Gajda
Redakcja: BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.

ISBN: 978-83-961438-5-3

Niniejszy utwór stanowi wytwór wyobraźni autora,
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych
i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji
nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą
urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających czy innych, bez uprzedniego wyrażenia
zgody przez właściciela praw.

www.bpc-group.pl
www.bpc-guide.pl

Czas Snu

iwona gajda



Australia



Neo utknął w martwym punkcie. Takie miał wrażenie obejmującego wzrokiem intensywnie czerwone stepy. Z każdej strony otaczały go niczym suchy, bezkresny ocean. Oparł się o maskę samochodu i poczuł niepokój. Z *Adelaide* wyruszył o piątej rano. Po siedmiu godzinach jazdy zatrzymał auto i już nie odpalił silnika. *Magnum opus* nowoczesnej technologii zawiodło pośrodku australijskiego *Outbacku*. Przez dwie godziny próbował je reanimować.

Bezskutecznie. Potem wpatrywał się w *Stuart Highway*, lecz nic nie jechało. Zupełnie tak, jakby wszystkie samochody zniknęły nagle z powierzchni ziemi. Postanowił biec. Rozejrzał się jeszcze wokół i zatrzymał wzrok na małym chrząszczu, który zwinnie przemykał pomiędzy kępami ostrej trawy. Wytężył słuch. Wyłapywał zmysłami szelesty pełzających węży, delikatne kroki pajaków, czy też skorpionów. Choć ich nie słyszał, ani nie widział, to jednak przeszedł go dreszcz. Potrafią tu żyć – przemknęło mu przez myśl. – Podobnie, jak niegdyś Aborygeni, rdzenni mieszkańcy tych ziem. Skoro oni dali radę, to i ja dam – uspokajał się.

Rzucił okiem na *Stuart Highway*, która jak nić ciągnęła się przed nim bez końca. Zaczął liczyć kilometry. Do tej pory przejechał 800, co oznaczałoby, że do *Coober Pedy* jest niedaleko – analizował. Wyjął z bagażnika plastikową butelkę z wodą. Powoli pił i przygotowywał się do biegu. Chwilę potem zgął plastik w dłoni i już miał ruszyć, gdy nagle usłyszał dziwny hałas. Pogłos podobny był do warkotu ciężarówki i toczących się za nią przyczep.

– To musi być pociąg drogowy – ożywił się. Wkrótce zobaczył potężną maszynę. Ciągnęła kilka cystern i ledwie dawała radę wspiąć się na niewielkie wzniesienie. Wyszedł na jezdnię i podniósł ręce. Wielka kolumbryna zaczęła zwalniać, wydając z siebie metaliczne dźwięki.

– Co się stało? – zapytał kierowca, wychylając głowę przez okno.

– Mam problem z autem – krzyknął, podchodząc do ogromnego zderzaka. – Nie mogę go uruchomić.

Przewoźnik wyskoczył z kabiny i podszedł do granatowej Toyoty.



Outback.



Outback - pociągi drogowe.



Kilka razy próbował odpalić silnik, lecz ten ani drgnął.

–To może być zapowietrzony układ doprowadzania paliwa albo nieszczelny zawór zwrotny – stwierdził, zaglądając pod maskę. Neo zawiesił wzrok na jego długich, szpakowatych włosach. Spięte w kucyk odkrywały zmęczoną twarz.

–Ciekawe, ile godzin spędza w trasie? – pomyślał.

Tymczasem kierowca wyprostował się i wytarł dłonie w papierową chusteczkę.

–Trudno powiedzieć – stwierdził. –Raczej bez lawety się nie obejdzie. Jednak teraz przesunmy go na bok, bo za chwilę pojadą tędy trzy kolejne pociągi.

–Próbowałem dodzwonić się do serwisu – tłumaczył Neo, przytrzymując ręką kierownicę – ale sieć komórkowa nie działa.

–Na środku pustyni? – z politowaniem uśmiechnął się Australijczyk.

–Raczej trudno tu o zasięg, nawet nawigacja nie działa. My używamy CB–radia – mówił, popychając auto.

Naprężyli mięśnie i przesunęli samochód na pobocze.

–Jak chcesz, wezwę pomoc drogową – zaproponował, wracając do ciężarówki – albo powiadomię kogoś.

Neo podał mu smartfon z numerem Sary.

–Daleko stąd do *Coober Pedy*? – zapytał, gdy tamten spisywał numer.

–Około 40 kilometrów.

–A ty, gdzie jedziesz z tymi cysternami? – Neo rzucił wzrokiem na ogromne przyczepy.

–Do *Portu Augusta*. Przede mną jeszcze ponad 500 kilometrów.

Z tym, że przejechałem już 2 tysiące – uśmiechnął się pod nosem.

–Skąd wyruszyłeś?

–Z *Darwin* na północy. Jesteś Amerykaninem? – przewoźnik spojrzał na Neo.

–Tak, pierwszy raz w Australii.

–No, to witamy w *Down Under* – rzucił przez okno na pożegnanie.

–Tu wszystko jest inne, nawet mapa świata. Powodzenia – dodał, włączając głośno muzykę.

Ogromna machina ruszyła. Najpierw ociężała, a potem coraz szybciej. Pięć cystern z paliwem przetoczyło się obok Neo, pozostawiając za sobą tuman czerwonego pyłu. Usiadł na masce samochodu i zaczął wpatrywać się w przestrzeń.



Srebrny pickup zwolnił i zaparkował tuż obok granatowej Toyoty. Neo zeskoczył na ziemię.

–Długo tu jesteś? – zapytała Sara, przytulając się.

–Trzy godziny.

–Dziękuję – mówiła, nie zdejmując głowy z jego szyi.

–Za co?

–Że zdecydowałeś się na tę podróż.

–Przecież chciałem.

–A co z Nicole? – odsunęła się i oparła o samochód.

–Została z Ying Wu w Patagonii. Pojedzie z nim do Chin, aby uczyć się

Kung Fu.

Sara objęła wzrokiem stepy.

–Wygląda tu, jak na Marsie. Nieprawdaż?

–Ale tam nie ma opali – zażartował. –A swoją drogą, gdzie one są? Żadnego nie widziałem, choć wpatruję się w ziemię od dłuższego czasu.

–Jeszcze 100 lat temu leżały luzem na powierzchni – roześmiała się rozbawiona. –Wtedy mógłbyś znaleźć. Teraz ukrywają się pod naszymi nogami. Wkrótce zobaczysz mnóstwo dziur, hałd i huczących koparek. Maszyny wyglądają jak ogromne odkurzacze, które wysysają gruz na powierzchnię.

–W *Coober Pedy*?

–Tam jest ich najwięcej. Podobno 70 procent światowego wydobycia pochodzi z tego miasteczka. Ale złoża ciągną się na obszarze 5 tysięcy kilometrów kwadratowych. Przynajmniej wszyscy tak twierdzą. Mnóstwo ludzi przyjeżdża tu, żeby kopać. Wielkie korporacje planują wydobycia na masową skalę – spojrzała na niego. –Wszyscy chcą mieć kamień, który zmieni ich życie.

–Kamień? – zapytał głucho i miał wrażenie, że wtapia się w jej oczy.

–Bryłka może kosztować nawet kilka milionów dolarów – odparła, nie spuszczaając z niego wzroku.

–Skąd wiedzą, które? – czuł, że znika w jej spojrzeniu.

–Co które?

–Są wartościowe.

–Podobno im bardziej kolorowy i iskrzący kamień, tym jest cenniejszy – mówiła bardzo powoli. –Będziemy kiedyś razem? – szepnęła.

–Nie wiem.

–Boisz się? – nie spuszczała wzroku.

–Jedźmy już – odwrócił głowę, uciekając od odpowiedzi.

Sara usiadła za kierownicą. Przez chwilę jechali w milczeniu. Czasami nie trzeba mówić, aby rozumieć. Tak było i teraz. Oboje się bali. Nie tego, żeby spróbować. Ale tego, że im się nie uda. A potem stracą wszystko. Przyjaźń i rozum.

–I jak pierwsze wrażenia z Australii? – przerwał ciszę, gdy zbliżali się do *Coober Pedy*.

–Wszystko jeszcze przed nami – odparła wymijająco.

–O co chodzi? – zapytał, wyczuwając unik.

–Mama wynajęła jakiegoś tubylca, aby oprowadzał ją po okolicy.

–Po co?

–Powiedziała, że chce zobaczyć jadowite węże, krokodyle, kangury i dziobaka.

–Myślałem, że boi się takich widoków.

–Ja też jestem zaskoczona. To do niej niepodobne, zawsze piszczala na widok pająków.

–Ciekawe... – zamyślił się. A ojciec, co na to?

–Nie rozumie. Na razie podchodzi do wszystkiego z dystansem.

–Powiedz mi – Neo zaczął drążyć wątek z innej strony – jak wygląda sytuacja z tymi węzami? Dużo ich jest?

–Podobno 170 gatunków, z czego około 100 jest jadowitych, a 20 najbardziej jadowitych na świecie – mówiła poważnie, chcąc zobaczyć jego reakcję.

–Słodkie – stwierdził z przekąsem.

–Wiesz, że Nowa Południowa Walia przeżywa teraz horror?

–A co się dzieje?

–Od *Brisbane* do *Melbourne*, łącznie na obszarze około 1000 kilometrów, szaleją myszy. Miliony. Niszczą wszystko, co znajdą na swojej drodze. Mkną jak szarańcza. Atakują pola, stodoły, silosy zbożowe, samochody. Wtargnęły do szkół, sklepów, domów i szpitali. Gryzą ludzi – wymieniała ciągiem.

–Skąd ich tyle?

–Niektórzy mówią, że to z powodu obfitych zbiorów zbóż. Po kilku latach suszy były ulewne deszcze, wszystko rosło, a gryzonie zaczęły się rozmnażać. Ale najgorsze jest to, że one ściągną wkrótce węże. Mówi się o całej armii węży, która łąda moment ma się pojawić. Teraz rolnicy uszczelniają drzwi specjalną gumą, a okien w ogóle nie otwierają.

–Dlaczego nie użyją trucizny?

–Stosują *bromadiolon*, ale ekolodzy alarmują, że zawarty w ciałach myszy zabije także orły i sowy. Choć muszę powiedzieć, że tutaj dzieje się coś dziwnego – rzuciła na niego okiem.

–Co masz na myśli?

–To kolejna plaga, która nawiedziła Australię w tym roku. W lutym walczyli z nietoperzami. Było ich tak dużo, że zasłaniały niebo. Na przykład do *Ingham* w *Queensland* codziennie rano przylatywało ponad 300 tysięcy, podobnie jak do *Charters Towers*. Gałęzie łamały się pod ich ciężarem, a one zanieczyszczały miasto odchodami. Roznosiły choroby. Kilka osób zmarło, bo zaraziło się *lyssa* wirusem, który wywołuje wście-

kliznę u nietoperzy. Ludzie bali się wychodzić z domów. Tu się mówi o *biblijnych plagach* Neo – mówiła Sara, trzymając kierownicę.

–Może nie będzie tak źle – odparł, spoglądając w jej stronę.

–No nie wiem – zamyśliła się.

Wjechali do *Cooper Pedy*. Widok miasteczka nie powalał z nóg. Niskie domy i jakiś sklep zatopione były w kolorycie pustynnego klimatu. Ciszka i znowu sucha, czerwona gleba. Najwidoczniej wszystko, co żyje i ma wartość, ukryte jest pod ziemią – pomyślał Neo, spoglądając na rury wentylacyjne wystające z pagórków.

–Ciekawe, jak wygląda to podziemne miasto... – zastanawiał się, gdy wjeżdżali



Hotelowe pokoje przypominały betonowe parkingi wyścielane wykładziną, lecz mimo to były przyjemne i dość oryginalne. Brak okien w zupełności rekompensowany był przez ciepły wystrój. Surowe ściany i sufity pomalowano na beżowo lub żółto. Kolorytu przestrzeni dodawały niskie, drewniane boazerie, dobrej jakości meble, obrazy oraz kolorowe poduszki i firanki w drzwiach. Po całodziennej podróży nie potrzebował nic więcej. Wziął kąpiel i natychmiast zasnął. Po trzech godzinach obudził go dzwonek telefonu. Sara z rodzicami zaprosili go na kolację do ukrytej w podziemiach restauracji.

–Pod powierzchnią jest cała infrastruktura – mówił ojciec Sary, podnosząc kieliszek z winem. –Domy, mieszkania, supermarket, bank,



Coober Pedy.



Kamienie Opalu.



Podziemny hotel i kaplica w Coober Pedy.

szpital, poczta, służby ratunkowe – wymieniał. –Żyje tu połowa mieszkańców miasta.

–To znaczy, ile osób? – zapytał Neo.

–*Coober Pedy* liczy około 2,5 tysiąca mieszkańców.

–Sami Austalijszczy?

–Skąd. Jest tu 45 narodowości – odparł. –Podobno najliczniejszą grupę stanowią emigranci z południowej i wschodniej Europy, choć faktycznie wielu jest też Australijczyków, których skusiły wysokie zarobki w kopalniach.

–Kto wpadł na pomysł, aby wybudować miasto pod ziemią? – zapytała Sara.

–Żołnierze powracający z frontu po I Wojnie Światowej – odpowiedział.

–Potem pomysł podchwycili górnicy.

Gdy podano jedzenie, atmosfera nagle się popsuła. Ni stąd ni zowąd Kler oznajmiła, że przedłużyła pobyt w mieście o dwie noce.

–Jak to? – oburzyła się Sara. –Przecież miał być tylko dzień. Pojutrze mieliśmy wyruszyć do *Uluru*, świętej góry Aborygenów, a stamtąd do *Alice Springs* i do *Canberry*. Zabraknie nam czasu. Tata musi stawić się na konsylium 15 czerwca – argumentowała.

–Wyjedziemy za trzy dni – powiedziała dosadnie Kler. Widać było, że jest zdesperowana i nie zmieni swojej decyzji.

–Ale dlaczego to zrobiłaś? I to w dodatku bez uzgodnień z nami! – pytała coraz bardziej zdenerwowana i rozżalona.

–Jarrrahow ma pokazać mi kilka ważnych miejsc Aborygenów. Obiecał, że nakręcę warana wielkiego.

–Co takiego? – Sara otworzyła szeroko oczy.

–To największa jaszczurka Australii. Ma prawie 2 metry długości – tłumaczyła jej matka.

–I na to potrzeba dwóch dodatkowych dni?

Kler nie skończyła jeść kolacji. Wstała i poszła do swojego pokoju. Chwilę potem podniósł się John.

–Pójdę za nią i zobaczę, co się stało – powiedział.

Kłótnie potrafią wybuchnąć o nic. Wystarczy słowo lub dwa, aby rozkręcić lawinę złych emocji, którą nie sposób potem zatrzymać. Dlatego John i Neo robili wszystko, aby nie ziścił się czarny scenariusz tej podróży. Pobyt w Australii okupiony był mnóstwem zabiegów organizacyjnych. John był cenionym, międzynarodowym autorytetem w zakresie neurologii i psychiatrii. Na konsylium w *Canberrze* miał przedstawić najnowsze wyniki badań dotyczące wpływu pandemii na psychikę człowieka. Postanowił połączyć wyjazd służbowy z kilkudniową wycieczką po Australii. Chciał odpocząć. Dlatego też, na wszelkie sposoby pragnął uniknąć kłótni i pierwszy interweniował. Przesłał do Sary sms-a z prośbą o tolerancyjność. Pisał, że nie rozumie do końca Kler, ale kompromisy są konieczne. Potem sprawy w swoje ręce wziął Neo. Objął Sarę i poszedł z nią na nocny spacer po *Coober Pedy*.

–Widocznie mamie bardzo zależy, aby nakręcić tego warana – mówił łagodnym głosem, choć sam nie do końca potrafił wytłumaczyć postępowanie Kler. Sara przyjmowała wszystko ze spokojem i niewiele się odzywała. Praktycznie ograniczała się do powtarzania dość utartych

zwrotów typu: *pewnie masz rację; rozumiem, że tak trzeba czy też nie chcę kłótni*. To sprawiło, że Neo uwierzył w jej dobre intencje oraz w to, że koniec końców wszystko ułoży się pomyślnie.

Przy wielkiej hałdzie ziemi przycisnął ją mocno do siebie i pocałował we włosy. I nagle wszystko się zmieniło. Sara przestraszonym wzrokiem spojrzała mu w oczy.

–Czy przyglądałeś się Aborygenom? – zapytała głucho.

Na początku nie zrozumiał o co jej chodzi i nie potrafił połączyć pytania z obecną sytuacją. Dopiero po chwili doszło do niego, że nawiązuje do Jarrrahowa, czyli tego tubylca, który ma pokazać Kler warana.

–Kręciło się kilku na lotnisku – odparł. –Nie zauważyłem w nich nic nadzwyczajnego.

–Ale ten jest inny.

–To znaczy?

–On ma w oczach dzikość – szepnęła. –Poza tym maluje ciało. Wygląda, jakby siedł na wojnę lub odprawiał jakieś rytualne obrzędy. Wszędzie chodzi z wyrzeźbionym kawałkiem drewna.

–Może oni tak po prostu mają – uspokajał ją Neo, przywierając policzkiem do jej skroni. –To w końcu inna rasa.

–Ma też bardzo szeroki nos i wystającą szczękę – mówiła, odsuwając się. –Czy widziałeś kiedyś zęby Aborygena? – zapytała, przeszywając go wzrokiem.

–Nie, nie widziałem – odparł spokojnie, choć w głębi serca poczuł, że coś jest nie tak. Przypomniał sobie twarz Nicole w Argentynie. Wyglądała podobnie, gdy mówiła o duchach przeszłości. Czyżby kobiety takie

były... – przeszło mu przez myśl. –Podatne na mistycyzm, jakąś tajemniczą aurę miejsc?

–Oni nie byli uznawani za ludzi – ciągnęła Sara.

–Jak to *nie byli*?

–Prawo definiowało ich jako zwierzęta. Dopiero w 1967 roku zostali wykreśleni z *Księgi Fauny i Flory*. Wtedy uznano, że posiadają własną wolę – mówiła przejęta.

–To niemożliwe.

–Możliwe, Neo. Chodź ze mną. Wiem, gdzie on mieszka. Pokażę ci, jak wygląda.

–Przestań Sara – powstrzymywał ją.

Lecz ona chwyciła jego dłoń i poprowadziła w kierunku parterowego domu, dwie ulice dalej. Tam skryli się za wielkim kontenerem i patrzyli na barak, w którym paliło się światło.

–Tam dzieje się coś niedobrego – szeptała. –Czuję to.

W pewnej chwili drzwi baraku otworzyły się i Aborygen wyszedł na zewnątrz. Neo musiał przyznać, że był inny. Przede wszystkim prawie goły i pomalowany. Niespokojnie poruszał się po podwórzu, co chwilę spoglądając za siebie. W końcu wszedł do domu i zamknął drzwi.

–Co on robi w tym baraku? – zapytała cicho Sara, wystawiając głowę zza kontener.

Nagle zerwała się z miejsca i pobiegła w tamtą stronę. Neo przełknął ślinę i poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Przeskakiwał wzrokiem pomiędzy barakiem a domem Aborygena. Z każdą sekundą denerwował się bardziej i miał wrażenie, że czas ciągnie się

w nieskończoność. Po kilku minutach Sara zdyszana wybiegła na podwórze i stanęła obok niego.

–Serce wali mi jak oszalałe – mówiła drżącym głosem, przywierając plecami do kontenera.

–Co widziałas?

–Trzyma tam węże, pająki i jakiegoś smoka.

–Smoka?

–Tak. Zrobiłam zdjęcie. Sara podniosła klapę pokrowca i nacisnęła przycisk w smartfonie, z którego nagle rozbłysło światło. Przestraszona, szybko zamknęła wieczko. Idź tam – powiedziała – i sam zobacz.

Neo drgnął. Nie chciał wchodzić do baraku, zwłaszcza gdy był tam smok.

–Poczekaj – szepnął zakłopotany, po czym przykucnął i zawiązał jeszcze raz buty. Grał na czas licząc, że Aborygen wyjdzie z mieszkania i udaremni ten nieodpowiedzialny wyczyn. Jednak Sara popchnęła go w stronę podwórza. Rozejrzał się więc wokół, szybko wbiegł do baraku, a jeszcze szybciej stamtąd wrócił.

–Nie ma go tam – wycodził przez zęby. –Klatka pusta, a drzwiczki otwarte.

Odruchowo rozejrzeli się dookoła. Nic nie zauważyli.

–Spieprzajmy stąd! – krzyknął i oboje, niczym strzała, pomknęli w stronę hotelu.

Zatrzymali się dopiero w pokoju. Sara zamknęła drzwi, drżącą ręką wyjęła aparat i wyświetliła zdjęcie.

–Przecież to olbrzym! – krzyknął Neo. –Cały pokryty łuskami.

Ma kilka metrów długości.

–Mówiłam ci, że smok – wbiła wzrok w jego oczy.

–Co to jest?

Zaczęli przeszukiwać internet.

–Waran z Komodo – powiedział po chwili Neo. –Największa żyjąca jaszczurka na Ziemi. Nazywają ją smok, a gatunek ten pojawił się na świecie około 3,8 miliona lat temu.

–Czy jest niebezpieczna? – Sara spojrzała na ekran jego smartfona.



Waran z Komodo.

–Ma gruczoły jadowe pod szczęką, które powodują powolną śmierć – czytał Neo.

–W kontakcie ze śliną lub jadem warana człowiekowi zmniejsza się ciśnienie i krzepnięcie krwi. Ofiara wykrwawia się, traci przytomność bądź umiera z powodu zakażenia ran.

–Co jeszcze piszą? – pytała blada, siadając na krześle.

–Mięsożerca, kanibal, uderza z siłą dwóch ton, nie ma naturalnych wrogów i potrafi upolować ofiarę 10-krotnie większą od siebie.



–To wszystko?

–Nie. Może rozmnażać się poprzez partenogenezę, czyli dzieworództwo.

–Czyli nie potrzebuje plemnika?

–Na to wygląda – odparł Neo.

–Co robimy?

–Musimy powstrzymać twoją matkę przed spotkaniem z Aborygenem.

–Ale jak? Ona nie da się przekonać. Wygląda tak, jakby żyła w innym świecie – mówiła Sara, spanikowana.

Marzenia senne na jawie
– to nadzieja.

Arystoteles

Spis treści

Australia	7
Niebezpieczne emocje	29
Totemiczni potomkowie	55
Ścieżki Pieśni	75
Zagubieni	93
Atomy Miłości	111
Czas Snu	125

Seria książek *Raport Ziemi* obejmuje również pozycje:



Dostępne na internetowych platformach sprzedaży:



Google Play

empik

Legimi

allegro

ebookpoint.PL

GRUPA Helion



Aborygeni, rdzenni mieszkańcy Australii chcą cofnąć czas na Ziemi o kilka tysięcy lat. Za pomocą rytuałów przenoszą się do „Czasu Snu”. Okazuje się, że mistyczna czasoprzestrzeń wciąga coraz więcej ludzi i Duchów. Aby powstrzymać proces, Neo musi również do niej wejść.

Patron medialny:



www.bpc-group.pl
www.bpc-guide.pl